

Jak w Bawarii bez denazyfikacji

Tu nie ma pozytywnych postaci – każdy żyje w zakłamaniu i lęku, a jeśli pada ofiarą zbiorowości, sam też jest sprawcą przemocy.

Teatr Polski w Poznaniu wystawił „Sceny myśliwskie z Dolnej Bawarii”.

WITOLD MROZEK

Dramat napisany w połowie lat 60. przez Martina Sperra (1944-2002) Grażyna Kania wystawiła jako surową opowieść o zamkniętym kręgu przemocy, ale doprawioną czarnym humorem.

Oto wioska na południu Niemiec dotknięta traumą niedawno zakończonej wojny, bezrobociem, a nawet głodem. Z tej perspektywy już pobliskie miasteczko zdaje się odległym, lepszym światem. Próbuje się w tym odnaleźć Abram, młody mechanik podejrzewany przez wieś o homoseksualne skłonności i prześladowany. Najbardziej nienawidzi go własna matka Barbara (Teresa Kwiatkowska).

Abram próbuje wyjść z izolacji. Wbrew sobie chce się związać z Tonką (Anna Biernacik), dziewczyną posądzaną o nierząd; próbuje się zbliżyć do Rova, wciąż odczuwającego wojenne

lęki syna gospodyni, którego miejscowi traktują jak wiejskiego idiotę (debiut sceniczny Konrada Cichonia). Braterstwo odtrąconych okazuje się niemożliwe, a próba fizycznego zbliżenia pociągnie za sobą lawinę tragicznych następstw. Tu nie ma pozytywnych postaci – każdy z żyjących w zakłamaniu i lęku mieszkańców, nawet jeśli pada ofiarą zbiorowości, to jednocześnie sam jest sprawcą przemocy. Abram też okaże się czymś katem.

Głośna ekranizacja Petera Fleischmanna powstała zaledwie cztery lata po napisaniu sztuki, w atmosferze Maja '68. Sprawę obyczajowej rewolucji i emancypacji mniejszości seksualnych reżyser łączył z drugim ważnym wówczas niemieckim tematem – nie całkiem rozliczoną nazistowską przeszłością. Dotyczącą nie tyle nawet skazanych w Norymberdze przywódców i ideologów, ile współodpowiedzialnych za dojście do władzy NSDAP zwykłych ludzi. „Hitlera na takich! Do gazu z nim! Do gazu! Wykastrować go!” – krzyczą w sztuce Sperra bawarscy chłopcy.

W filmie Fleischmanna w zaszczytowego Abrama wcielił się sam dramaturg. W Poznaniu główną rolę zagrał Piotr B. Dąbrowski. Popis formalnego, ale potrafiącego użyć emocjonalnej ekspresji aktorstwa dają tu m.in. Barbara Krasieńska jako Rzeźniczka czy Piotr Kaźmierczak jako sadyistyczny parobek Georg. Zespół ak-

torski Polskiego ponownie – po niedawnym „Drugim spektaklu” Anny Karasińskiej – pokazuje, że stać go na coraz więcej.

„Sceny...” dziś wydają się sztuką teatralną w starym stylu, z uporządkowaną strukturą i zwrotami akcji zmierzającej od zawiązania do tragicznego finału. A inscenizacja Grażyny Kani to reżyserska robota tyleż zachowawcza, co solidna; spektakl jest skrojony precyzyjnie i z wyczuwaniem rytmu. Dystans do schematyzmu fabuły i typów tak antypatycznych, że aż groteskowych, Kania wyraża przerysowaniem formy i umownością scenicznych rozwiązań. Sceny przemocy oddaje za pośrednictwem zmechanizowanych ruchów, tekst podawany jest na chłodno. Wykonawcy nie opuszczają zamkniętej blachą falistą sceny ani na chwilę – gdy zgodnie z tekstem umierają albo wychodzą z pomieszczenia, udają się pod ścianę. Kania nie chce pokazywać psychologicznych charakterów, tylko mechanizm grupowej przemocy – zawsze, niestety, aktualny.

Dziwne, że „Sceny myśliwskich z Dolnej Bawarii” w Polsce dotąd nie tylko nie wystawiono, ale nawet nie przetłumaczono. Teatr Polski obie te zaległości nadrobił za jednym zamachem, a zamówiony przez poznańską scenę przekład Sławy Lisieckiej ukazał się właśnie w miesięczniku „Dialog”. ●